**Z. Chmurowa**

**„O trębaczu z wieży mariackiej”**

Dzień był letni, skwarny. Upał ciągle wzrastał.

Strażnicy krakowscy nie strzegli dziś miasta. Wszyscy w cieniu murów zasnęli snem twardym, odkładając na bok ciężkie halabary.

Drzemią więc strażnicy, słońce z nieba praży…a tu się do miasta zbliżają Tatarzy. Choć upał, w czapczyskach futrzanych na głowach. Chcą bogaty Kraków spalić i zrabować?

I co teraz będzie, kto ludzi ostrzeże? Szczęściem trębacz wchodzi na mariacką wieżę. Zaraz zagra hejnał w cztery świata strony.

Wtem dostrzegł Tatarów na koniach spienionych.

Trębacz przerażony ścisnął trąbkę w garści.

- Trzeba zawiadomić miasto o napaści!.

Uniósł trąbkę w górę i wnet z całej mocy zaczął grać rozgłośnie hejnał za hejnałem.

Tym graniem ostrzegł wszystkich ludzi w mieście.

Strażnicy na murach ocknęli się wreszcie.

Zawrzały ulice jak hucząca rzeka. Pobici Tatarzy musieli uciekać. Wszyscy gnali wroga i młodzi i starzy. Hura- gdzie pieprz rośnie uciekli Tatarzy.

A trąbka wciąż grała swój hejnał dopóty, póki nie umilkła, przerwawszy w pół nuty…

- Zwycięstwo! Gdzie trębacz? Sprowadzić go z wieży

-Wiwat, wiwat trębacz!

Lecz trębacz już nie żył. Dosięgła go mściwa Tatarzyna strzała. Dlatego to trąbka swą nutę przerwała.

Brzmi hejnał krakowski srebrnym echem co dnia, gdy nagle w pół tonu ustaje melodia- jakby ją ktoś nagle nożycami przeciął. Dlaczego? Już teraz wiadomo jest dzieciom: na pamiątkę chwili, gdy grał trębacz chwacki swój ostatni hejnał na wieży mariackiej.